



Henri-Louis Bousсенard
ZŁODZIEJE DIAMENTÓW

Pierwsza część cyklu „Niebezpieczne Przygody
Trzech Francuzów w Krainie Diamentów”



1

ISBN 978-83-64701-82-5 (całość)
ISBN 978-83-64701-83-2 (część 1)

Louis-Henri Boussenard

ZŁODZIEJE DIAMENTÓW



Louis-Henri Boussenard urodził się w Escrennes 4 października 1847 roku, a zmarł w Orleanie 11 września 1910 roku.

Był autorem powieści przygodowych, a także, podążając śladem Juliusza Verne'a, kilku fantastycznonaukowych. Za życia nadano mu przydomek francuskiego Ridera Haggarda, niezwykle poczytnego w tym czasie angielskiego autora powieści przygodowych. Obecnie jest bardziej znany w Europie Wschodniej niż w krajach frankofońskich (np. w Rosji wydano czterdzieści tomów jego utworów).

Po studiach medycznych poświęcił się pisaniu. Bardzo dużo podróżował po francuskich koloniach, zwłaszcza w Afryce. W tym czasie rząd francuski powierzył mu misję naukową w Gujanie. Podczas wojny francusko-pruskiej w 1870 roku szybko został ranny i tym przykrym doświadczeniem można tłumaczyć mocno nacjonalistyczne poglądy, którym dał wyraz w kilku swoich powieściach. Miał także negatywny stosunek do Anglików i Amerykanów, co wyjaśnia, dlaczego tak mało jego utworów przełożono na język angielski.

Jego opowiadania i powieści ukazywały się w licznych czasopismach, takich jak „Le Figaro”, „Le Petit Prisien”, czy „Journal des voyages”.

Bohaterowie jego powieści podróżują po całym świecie, są wystawiani na wszelkie niebezpieczeństwa, ale zawsze triumfuje dobro, a źli ludzie zostają ukarani.

Boussenard napisał bardzo dużo powieści, z których większość można ująć w cykle. Do najbardziej znanych należą: „Saga Friqueta (Wróbelka)” o przygodach paryskiego urwisa, cykl liczący 20 tomów (w Polsce ukazały się dwa pierwsze tomy: *W niewoli u ludożerców* i *Korsarze mórz południowych*); „Robinsonowie z Gujany”, liczący 9 tomów (w Polsce *Galernicy Gujany*, obejmujący dwa pierwsze tomy); „Bez Grosza”, liczący 5 tomów (w Polsce *Dusiele w Bengalu*, drugi tom cyklu); „Lodowe piekło”, zawierający 6 tomów (w Polsce: *Piekło wśród lodów* i *Kapitan Łamigłowa*); „Tajemnice Pana Syntezy”, liczący 4 tomy (w Polsce dwa tomy: *Tajemnica doktora Syntese* i *Niezwykła podróż doktora Syntese*), czy wreszcie cykl „Niebezpieczne Przygody Trzech Francuzów w Krainie Diamentów”, składający się z 3 tomów.

Louis-Henri Boussenard



ZŁODZIEJE DIAMENTÓW

Pierwsza część cyklu

Niebezpieczne Przygody Trzech Francuzów w Krainie Diamentów

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Dwudziesta szósta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Pierwszy tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuły oryginału francuskiego: *Les Voleurs de diamants*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2015

25 ilustracji, w tym 2 kolorowe: Jules-Descartes Férat
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)
Ilustracje na okładce i w tekście podkolorowała Barbara Linda

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Projekt okładki: Barbara Linda
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

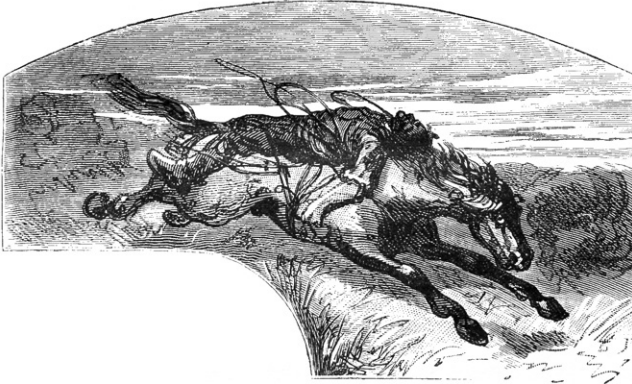
Wydanie I

© **Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2016**

ISBN 978-83-64701-82-5 (całość)
ISBN 978-83-64701-83-2 (część pierwsza)

Rozdział I

Kopalnia diamentów – Położenie *kopje*¹ – Co się rozumie przez słowo *claim*? – Diamentowa gorączka – Życie na placerze² – Kopje Nelson's Fountain³ – Podróżnicy i górnicy – Dwóch Kafrów, reprezentantów „młodych elegantów” – Ofiary krachu – Albert de Villeroge i Aleksander Chauny, jego przyjaciel – Konsekwencje pojedynku na pistolety – Skarb dawnych mieszkańców południowej Afryki – W drodze do nieznanych krain – Tajemnicze morderstwo



Kopje (kopalnia diamentów) Nelson's Fountain była tego dnia bardziej niż kiedykolwiek pełna hałasu i ożywienia. W nieustannej robocie normalnie wykonywanej przez *diggersów*⁴ wszystkich ras, wszelkich odcieni skóry, nagle zapanował jakiś harmider, nawet rodzaj furii, której przyczynę szybko odgadłby jakiś uważny, obdarzony zimną krwią obserwator.

We wszystkich miejscach urwistego, ponurego terenu zbudowanego z nagich, powykrecanych skał drażono głębokie dziury, z szerokim otworem i prowadzone pionowo w dół, co przypominało niesamowite kamieniołomy. Z tych wykopów wydobywał się nieuchwytny kurz i w formie szarawej chmury unosił się ku górze, chwilami zaciemniając światło słońca. Oko przybysza uderza przede wszystkim szczególna osobliwość. Otóż jest to niesamowita płatanina stalowych lin, które jednym końcem zaczepione są w głębi każdej z tych dziur, a drugim umocowane do brzegu stromizny, tworząc mniej lub bardziej ostry kąt, w zależności od głębokości wykopu. Na tych linach bez przerwy przesuwiają się duże wiadra wykonane ze skór wołów, napełnione żwirem i przymocowane do bloczka. Mały kierat, podobny do tych, których używają ogrodnicy z okolic Paryża, wprawiany w ruch przez jednego lub

¹ *Kopje* – holenderskie słowo oznaczające „małą głowę”, w języku afrykanerskim: *koppie*, w języku polskim twardelec; forma ukształtowania powierzchni Ziemi, odosobnione wzgórze zbudowane ze skał twardszych (tzn. odporniejszych na procesy niszczące powierzchnię Ziemi) niż skały je otaczające; tu w znaczeniu kopalni diamentów istniejącej na takim wzgórzu.

² *Placer* – złożo okrucowe, termin stosowany zwłaszcza do bogatych złóż okrucowych złota, ale także diamentów, granatów, żelaza, rubinów czy szafirów.

³ *Fountain* (ang.) – właściwie używana jest nazwa *fontein*, pochodząca z holenderskiego *fontein* – fontanna, źródło.

⁴ *Digger* (ang.) – kopacz, poszukiwacz, badacz.

dwóch ludzi, obraca się, głośno skrzypiąc, prędko zabiera wiadro, równie szybko opróżnia, co napełniane.

Tak daleko, jak tylko można sięgnąć wzrokiem, zryta ziemia przyjmuje wygląd wielkiej szachownicy, której kwadraty mają regularne boki o długości dziesięciu metrów. Każdy kwadrat jest to *claim*, lub inaczej działka diamentonosnej ziemi, w głębi której kopią, ryją, oczyszczają, przesiewają ludzie w łachmanach, zajęci jak mrówki przy pracy, których białe, żółte czy czarne twarze, ubabrane błotem i pokryte kurzem, oblewają się potem. Podnosi się skórzane wiadro. Być może zawiera fortunę. Piszczący blok się zatrzymuje. Zawartość naczynia wysypywana jest na masywny stół wbudowany w grunt na skraju *claimu*. Jakiś biały zaciśniętą dłońią rozrzuca zawartość i chciwym wzrokiem szuka błyszczącego szlachetnego kamienia.

Przełknięta w ten sposób ziemia jest następnie ładowana na taczki i wywożona daleko wąskimi ścieżkami dzielącymi poszczególne działki na regularne sekcje. Człowieka ogarnia strach, gdy widzi tych ludzi idących niedbałym krokiem skrajem przepaści, gdzie każde najmniejsze potknięcie może spowodować upadek. Lecz cóż obchodzą rozgorączkowanych ludzi takie zdarzenia, zresztą częste! Od czasu do czasu dochodzi do niespodziewanego zaważenia, obsuwają się kamienie i taczka zsuwa się z tych wąziutkich ścieżek, pompacyjnie nazywanych drogami. Rozlega się okrzyk trwogi i bólu, a wiadro unosi się, obciążone straszliwie okaleczonym ludzkim ciałem.

Jeszcze jeden, cóż to znaczy! Diamentów jest pełno, a te indywidualne tragedie dla pozostałych przy życiu są tylko zwykłymi wypadkami. Pewien Polak znalazł czterdziesto-ośmiokaratowy⁵ diament. Podczas spotkania pośrednik zaproponował mu pięćset funtów szterlingów⁶ (dwanaście tysięcy pięćset franków). Szczęśliwy górnik zażądał tysiąc. Pośrednik tylko wzruszył ramionami i wycofał się z transakcji.

Pewien Irlandczyk o twarzy zniszczonej niedolą i nadmiarem pracy nagle się zrywa, jakby dotknięty momentalnym obłędem. Krzyczy, wyje, miota się, w końcu wyrzuca z siebie całą serię tych gardłowych przekleństw, w jakie obfituje język celtycki⁷.

– Arrah...⁸! Arrah...! Bedarra...! Moi bracia, już nie żyję...! Zadusiła mnie radość! Arrah...! Dzieci będą bogate... a ja będę pił whisky.

Oto siedemdziesięciopięciokaratowy diament... Dżentelmen da za niego pięć tysięcy funtów...! (sto dwadzieścia pięć tysięcy franków).

Nowina rozchodzi się z prędkością płonącego prochu i dociera do głębin *claimów*, więc zaciętość robotników jeszcze się podwaja, jeśli to w ogóle możliwe.

Od czasu do czasu jakiś górnik mniej wrażliwy niż Irlandczyk powstrzymuje prawie niedostrzegalne drgnięcie. Radość opada, ale mimo opanowania, jest podniecony. Następnie wykonuje osobliwy manewr. Gołą stopą, której palce są prawie tak samo zręczne jak palce u rąk, stara się chwycić kamyk, którego naturę natychmiast rozpoznało jego wycwiczone oko. To diament zamknięty w swej otoczce. Pochyla się na chwilę, udaje, że wyciąga kawałek

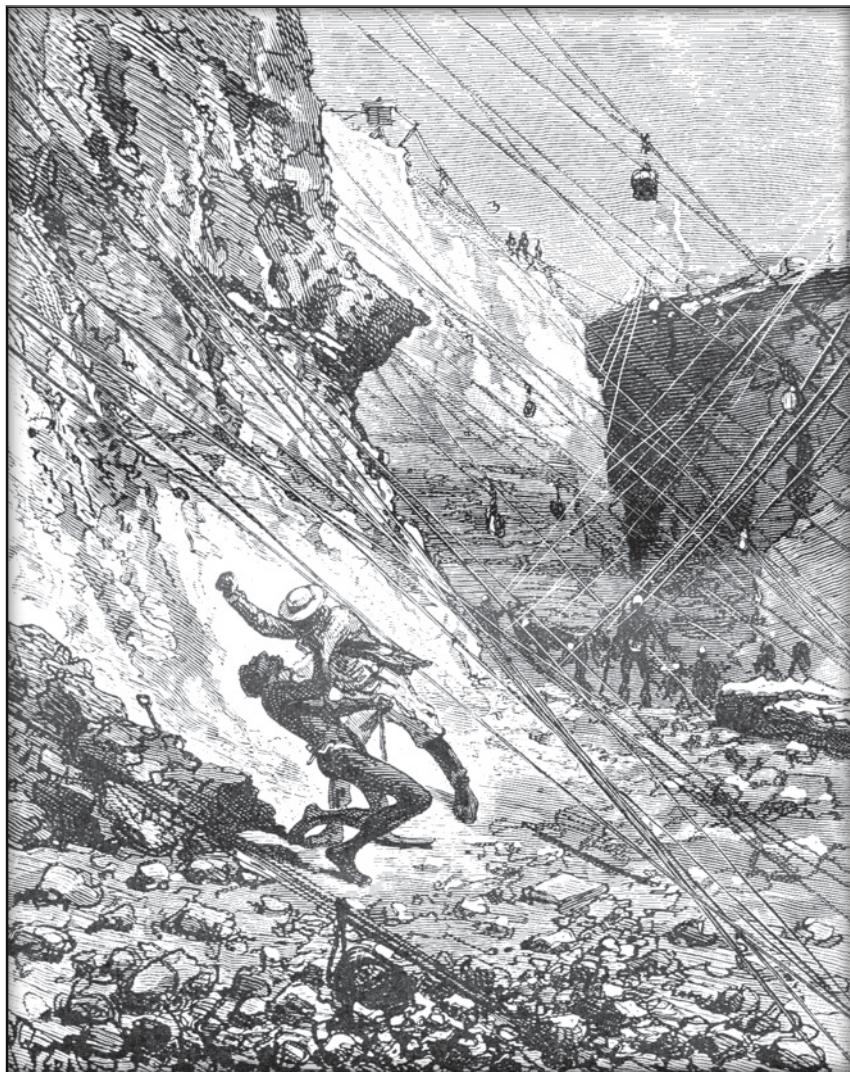
⁵ Karat – jednostka masy stosowana w obrocie kamieniami szlachetnymi i perłami, równa 0,2 grama.

⁶ Funt szterling – jednostka monetarna w Wielkiej Brytanii; dawniej dzielił się na 20 szylingów i 240 pensów; obecnie na 100 pensów.

⁷ Języki celtyckie – grupa językowa w obrębie języków indoeuropejskich; wiele języków z tej grupy wymarło; współcześnie grupa ta jest reprezentowana przez języki: iryjski (irlandzki), szkocki (gaelicki), walijski i bretoński; również te języki zagrożone są wymarciem, dlatego prowadzone są działania na rzecz ich zachowania; posługuje się nimi około 1,3 mln ludzi.

⁸ Arrah (irl.) – słowo wyrażające zaskoczenie lub emocje.

skały, który utkwił w jego ciele, chwytając okruch żwiru i szybko wkłada do ust. Jednak dozorca, któremu nic nie umyka, dostrzega ten ruch. Szybko jak myśl wskakuje do studni, chwytając za gardło tego człowieka, który się broni, i ogłusza go uderzeniem pięści.



– Otwórz usta, łotrze, albo cię powieszę!

Ale złodziej jest nieprzemyślny. Dozorca wyciąga swój *bowie knife*⁹, wciska ostrze pomiędzy zaciśnięte zęby, rozchyla je i triumfalnym gestem wyciąga *corpus delicti*¹⁰.

⁹ *Bowie knife* (ang.) – nóż o szerokim ostrzu, który zaprojektował ponoć James Bowie (ok. 1796-1836), bohater wojny o niepodległość Teksasu.

¹⁰ *Corpus delicti* (łac.) – dowód rzeczowy będący podstawą do przedstawienia wniosków na temat sprawy i jego

– Wyciągnij mnie na górę, krętaczu. Dostaniesz dwadzieścia pięć uderzeń batem... To się zdarzyło nie pierwszy raz.

Gorąca pożądlivość tych wszystkich roznamiętnionych ludzi jest jeszcze bardziej podsycona przez takie zdarzenia, świadczące o bogactwie *diggin*¹¹. Ludzie dalej kontynuują poszukiwania z niesamowitym natężeniem i zaangażowaniem.

Kopje Nelson's Fountain jest kopalnią niedawno odkrytą przez pierwszych *diggersów* przybyłych z du Toit's Pan. Leży na 24° 30' długości wschodniej od południka Greenwich i 27° 40' szerokości geograficznej południowej, na obrzeżach Griqualand West¹² i w odległości około stu siedemdziesięciu kilometrów od rzeki Oranje¹³. Ten region, jeszcze niedawno nieznan, może, jak się twierdzi, stać się jednym z najbogatszych obszarów angielskiej Kolonii Przylądkowej¹⁴. Na razie jednak niezmiernie kiepskie urządzenia eksploatacyjne i absolutny brak podstawowych wygód czynią pobyt w tym miejscu mało godnym zazdrości. Lecz perspektywa zdobycia natychmiastowej fortuny przyciąga tutaj ludzkie istoty, które izolowane w dziurach pozbawionych powietrza, palone żarem dochodzącym do czterdziestu stopni Celsjusza, zdolne są przebywać w nich nawet przez kilka godzin.

Jeżeli z jednej strony prawie kompletnie brakuje wody, której wiaderko kosztuje od jednego franka do franka i siedemdziesięciu pięciu centymów, to z drugiej strony obóz wygląda niechlujnie i odrażająco. A jednak Anglicy swym metodycznym postępowaniem, swym niebywałym instynktem kolonizacyjnym starają się zapobiec temu oplakanemu stanowi rzeczy. Chaty na kołach czy liche namioty ustawione są z pewną symetrią i władze zajmują się, cały czas mając na względzie bezpieczeństwo pracowników, uzdrawianiem tego ogniska zarazy.

Każdy złodziej, a jest ich tu niemało, który nie został skazany na karę chłosty, podlega kilkudniowej karze ciężkich robót. Ta kara, często stosowana, polega na oczyszczaniu obozu. Skazańcy, podzieleni na grupy, wykonują uciążliwe obowiązki pod nadzorem policjanta z odbezpieczonym rewolwerem w ręku. Wydaje się jednak, że im więcej zbiera się szmat, łachmanów, szczątków puszek po konserwach, starych butów i połamanych narzędzi, to kilka godzin później jest ich jeszcze więcej. To znaczy, że nikt z górników nie stosuje się do najbardziej elementarnych zasad higieny. Zabija się zwierzę, a wnętrzności i szkielet wyrzuca się przed namiot. Rzucają się na to czarni, Chińczycy lub psy, a uciekając, żarłocznie je pożerają i rozrzucają na wszystkie strony.

Pracownicy nie przejmują się bólem gardła, zapaleniem oczu, złośliwymi wrzodami czy ropniami. Nikt z nich nie troszczy się o swoje ciało! Ten, który posiada fortunę zakopaną w ziemi pod płótnem swego namiotu, chodzi boso i żyje sucharem maczanym w *cape brandy* (wódka Przylądka). Żywoć tych wszystkich oszalałych ludzi streszcza się w jednym wyrazie, którego gorejące litery porażają ich i hipnotyzują: DIAMENT...

Nie należy się zatem dziwić, że pojawienie się czterech osobników o raczej niezwykłym wyglądzie nie wzbudziło zbyt wielkiego zainteresowania pośród pracowników *kopje*. Wyglą-

czynu

¹¹ *Diggin* (właściwie *digging*, ang.) – kopalnia złota, wkop; tutaj ogólnie: kopalnia.

¹² *Griqualand West* – obszar w centralnej części Afryki Południowej, w 1873 roku uznany za brytyjską kolonię, a w 1880 roku przyłączony do brytyjskiej Kolonii Przylądkowej.

¹³ *Oranje* (Orange, ang. Orange River, Rzeka Pomarańczowa) – rzeka w Afryce, płynąca przez terytorium Lesotho, Republiki Południowej Afryki i Namibii, o długości 1860 km; źródła w Górach Smoczyc; uchodzi do Oceanu Atlantyckiego.

¹⁴ *Kolonia Przylądkowa* – brytyjska kolonia (wcześniej holenderska o nazwie Cap, Przylądek – i takiej nazwy używa L. Bousсенard) w południowej Afryce, istniejąca z przerwą w latach 1806-1910; po czym zmieniono jej nazwę na Kraj Przylądkowy, gdy utworzono brytyjskie dominium – Związek Południowej Afryki.

dało na to, że nowi przybysze, dwaj Europejczycy i dwaj Murzyni, zwłaszcza ci pierwsi, byli zupełnie nieznanymi założycielami kopalni. Jeden z Europejczyków, który wydawał się przywódcą, był trzydziestoletnim mężczyzną średniego wzrostu, chudym, opalonym, o krótkich kręconych włosach, czarnej brodzie i ognistym spojrzeniu. Jego regularne rysy twarzy, bardzo ruchliwej, wskazywały, że pochodził z południa. Malująca się na twarzy wytworność oraz delikatne kończyny wskazywały na człowieka z wyższych sfer. Jego uzbrojenie i wyposażenie nadto pokazywały, że bardzo troszczył się o wygody, którymi gardzą górnicy. Tropikalny kask wykonany z rdzenia aloesu i pokryty czepkiem z białej flaneli chronił jego głowę od słonecznego żaru. Jego ubranie składało się z płóciennej bluzy podszytej w pasie moltonem¹⁵ i wyposażonej w nieskończoną ilość kieszeni. Jest to niezrównany element ubioru, którego przydatność została sprawdzona podczas wielu dalekich wypraw. Jego spodnie z oliwkowego weluru, szerokie i połańdowane przy kolanach, znikwały w wysokich butach z płowej skóry. Duży kordelas¹⁶, mogący służyć za maczetę¹⁷ lub myśliwski nóż, miał zawieszony u pasa z żółtej skóry. Nośił także wielką ładownicę¹⁸ i przewieszoną przez ramię dubeltówkę o dużym kalibrze. Wreszcie z dwóch specjalnych kieszeni umieszczonych w wygodnym miejscu wysuwały się dwa łańcuszki, na których zawieszono były zegarek i niklowana busola¹⁹.

Ubiór i wyposażenie jego towarzysza było dokładnym odwzorowaniem pierwszego. Jednak na tym kończyło się podobieństwo obu mężczyzn, chociaż ten drugi wydawał się być w tym samym wieku, także należał do rasy południowców, a rysy twarzy wskazywały na tę samą narodowość. Pierwszy, poruszający się z najwyższym dostojeństwem eleganta zmienionego w eksploratora, drugi o wyglądzie bardziej pospolitym, co nawet mało uważny obserwator zauważyłby od pierwszego wejrzenia. Zatem, krótko mówiąc i nie wdając się w żadne zawiłe wyjaśnienia, pierwszy był panem, a drugi służącym.

Koniecznym jest jednak przedstawić dwóch zupełnie niekonwencjonalnych Murzynów. Na opis zasługują szczególnie ich szczątkowy ubiór. To był szczyt dziwaczności. Jeden miał tylko spodnie, drugi koszulę. Można sobie wyobrazić, do jakiego stanu zużycia i jakiego niechlujstwa zostały doprowadzone te dwa łachmany. Ubiór człowieka w koszuli uzupełniał filcowy kapelusz ponad który, z braku denka, wystawały kosmyki rozczochranej wełnistej czupryny, nóż wiszący między nerkami, jak klucz szambelana²⁰, a w uszach miedziane kolczyki, na końcu których huśtały się dwa kawałki obsydianu²¹ wielkości moreli. Szczęśliwy posiadacz spodni nakrywał głowę dnem koszyka, który ozdobił małą cylindryczną puszką wcześniej zawierającą sardele²², powieszoną na sznurku zamiast pomponu. W dolny płat

¹⁵ *Molton* – rodzaj bawełnianej tkaniny podobnej do flaneli, dwustronnie drapanej, o splocie skośnym bądź płóciennym.

¹⁶ *Kordelas* – długi, prosty lub zakrzywiony, jedno- lub dwusieczny nóż myśliwski, wcześniej używany jako broń, szczególnie przez artylerzystów i marynarzy.

¹⁷ *Maczeta* – długi nóż o wygiętym ostrzu używany do cięcia trzciny cukrowej i wyrąbywania ścieżek w gęstych tropikalnych lasach.

¹⁸ Ładownica – skórzana torba z pasem na ramię, przeznaczona na naboje lub ładunki (patrony), wyposażona we wkładkę z drewna z otworami lub przegródkami – gniazdami na ładunki, chroniąca papierowe ładunki przed uszkodzeniem i wilgocią, oraz miejsce na inne akcesoria.

¹⁹ *Busola* (kompas) – przyrząd wskazujący strony świata.

²⁰ *Szambelan* – wysoki urzędnik na dworach europejskich pełniący dyżury przy królu i wprowadzający gości na pokoje; z czasem godność tytułarna; też: osoba nosząca ten tytuł; dawniej: starszy służący w bogatych domach.

²¹ *Obsydian* – odmiana zbitego szkliwa wulkanicznego o barwie od czarnej do pomarańczowej i szklistym połysku, używana do wyrobu przedmiotów ozdobnych, w czasach prehistorycznych także broni i narzędzi; zawiera do 1% wody.

²² *Sardela* (*Engraulis encrasicolus*) – nieduża ryba z rodziny śledziowatych (*Clupeidae*), występująca głównie

prawego ucha miał wsadzoną fajkę, a płat lewego ucha obciążała zielona teksturowana gilza²³ po pustym naboju, na końcu której skrzyło się miedziane denko.

Obaj osobnicy ubrani w takie stroje wydawali się zachwyceni i z wyniosłym współczuciem spoglądali na czarnych robotników, którym los odmówił podobnego luksusu.

Zapomnieliśmy jeszcze dodać, że każdy z nich nosił na ramieniu ogromny dwustrzałowy karabin z krótką lufą, według wszelkiego prawdopodobieństwa przeznaczony do polowania na wielkie dzikie zwierzęta afrykańskiego kontynentu.

Dwaj biali szli powoli i rozglądali się na wszystkie strony, jakby kogoś lub czegoś szukali. W końcu zwrócili się do policjanta, który z szacunkiem odpowiedział na pozdrowienie i poprosił ich, by poszli za nim, i powiódł ich do jednego z *claimów*, w głębi którego pracowało z pół tuzina *diggersów*.

– To tutaj, panowie – powiedział policjant i ukłonił się.

Młodzieniec starał się przebić wzrokiem chmurę kurzu, która podnosiła się ze studni i dochodziła do krańcowego brzegu otworu. Osunęło się trochę żwiru i w ten sposób robotnicy, cały czas zajęci pracą, dowiedzieli się o jego obecności. Jeden z nich podniósł głowę i wydał okrzyk, nieco zduszony przez radość i emocje. Uczepił się drabiny wyglądającej jak ostew²⁴, zrobionej z kołków wbitych w ścianę otworu, wspiął się po nich, wynurzył z dziury i mało się troszcząc o gęste błoto pokrywające jego odzież, twarz i ręce, rzucił się w ramiona eleganckiego dżentelmena.

– Albert...! Albert de Villeroge... mój przyjaciel...

– Aleksander... Mój drogi Aleksander! – zawołał wzruszonym głosem podróżnik. – Wreszcie ciebie odnalazłem!

– Ty tutaj... w tym piekle... obok mnie! Cóż za cudowny przypadek cię sprowadza...?

– Nie ma w tym ani przypadku, ani cudu. Odpowiem ci z precyzją nieboszczyka Cezara powracającego po pobiciu synów Mitrydatesa²⁵: „Przybyłem, zobaczyłem, znalazłem...”²⁶.

– Mój dzielny Albert...! Zawsze skory do żartów...!

– A dlaczego nie...?

– Mówisz, że mnie szukałeś?

– Zawzięcie.

– W jakim celu...?

– Naturalnie by się z tobą spotkać, a potem, by zbudować twoją fortunę, a raczej naszą.

– Naszą...? Więc jak ja jesteś...?

– Kompletnie zrujnowany, mój drogi.

– Ale w jaki sposób...?

w Morzu Śródziemnym, Czarnym oraz w Atlantyku; ma duże znaczenie gospodarcze.

²³ *Gilza* – tu: łuska naboju.

²⁴ *Ostew* – tyczka z odgałęzieniami służąca do suszenia siana, głównie w rejonach górskich; w różnych rejonach Polski różnie nazywana.

²⁵ *Mitrydates VI Eupator* (132-63 p.n.e.) – król Pontu z dynastii Mitrydatydów, panował w latach 120-63 p.n.e., władca Bosporu od około 107 do 63 roku p.n.e.

²⁶ Trawestacja powiedzenia: *Veni, vidi, vici* (łac. „Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem”) – według Plutarcha i Swetoniusza tymi słowami Gajusz Juliusz Cezar przekazał (47 p.n.e.) senatowi wiadomość o swym zwycięstwie nad Farnakesem II, królem Pontu, w bitwie pod Zelą; podkreślały one nie tyle sam wynik wojny, ile jej błyskawiczne zakończenie.

– Ech, do licha, krach, który zabrał ci ostatniego sou²⁷, mnie także oczyścił do zera.

– Biedny przyjacielu...!

– Dziękuję, jesteś bardzo dobry. Ale nasze spotkanie zaczyna pobudzać uwagę wszystkich tych dżentelmenów, zajętych jak ty poszukiwaniem diamentów. Bardzo nie lubię brać udziału w przedstawieniu. Jeśli mnie rozumiesz, oddalmy się nieco. Posiadasz jakieś dobra, nieprawdaż...? Jakąś budę, jakąś grzędę, jak sądzę.

– Jest tak, jak mówisz: budę i grzędę w jednym. Prawdziwa nora. Chodź.

– Och, jeszcze słówko. Przedstawię ci mego towarzysza. Zresztą znasz go z nazwiska i z reputacji. To Joseph, mój mleczny brat²⁸. Syn mego byłego dzierżawcy w Villeroge²⁹.

– Zatem Poupon?

– Dokładnie, gdyż w katalońskim Poupon znaczy Joseph³⁰.

– A teraz, *andiamo*³¹!

Górnik, który odpowiedział w imieniu Aleksandra, stanął na czele grupki, zaczął krążyć po uczęszczanych ścieżkach pomiędzy *claimami*, kierując się ku namiotom rozbitym w odległości pół kilometra od *diggin*.

Aleksander Chauny był mężczyzną mającym około trzydziestu dwóch lat, z wyglądu bardzo różniącym się od przybysza. Ze swoimi niebieskimi oczami, jasnymi włosami, długimi żółtymi wąsiskami, wysokim wzrostem, ramionami atlety i silnie rozwiniętym torsem przypominał prawie wymarły typ pierwszych mieszkańców starożytnej Galii³². To podobieństwo jeszcze się potęgowało w aspekcie moralnym, obok bowiem legendarnej werwy naszych przodków posiadał też tę lojalność i męstwo, które stały się przysłowiowe.

– Oto buda – powiedział, odchylając ruchomą połę obozowego namiotu – a oto grzędę – dodał, wskazując dwie wołowe skóry rozpięte na ramach usytuowanych cztery stopy nad ziemią.

– Prosta instalacja, ale niezbyt droga – stwierdził wesoło Albert.

– Mizeria, tysiąc franków gotówką.

– Do diabła! A jak idą interesy?

– Ech! Przez sześć miesięcy ledwie wiązałem koniec z końcem. Na szczęście od około dwóch tygodni, kiedy wkładam rękę do torby, znajduję w niej dziesięć tysięcy franków.

– W sumie to niewiele, ale na szczęście przynoszę ci majątek.

– Możesz to wytłumaczyć?

– Oto pokrótce cała sprawa: Wiesz, że od kilku lat rzadko bywałem w Paryżu. Zżerał mnie demon podróży i chwyciła mnie ostra choroba kosmopolityczna. Nie na darmo jestem rodowitym Katalończykiem. Po tym, jak polowałem razem z Estherazzym na lwy w Abisynii, jak towarzyszyłem Brau de Saint-Pol Lias³³ na Sumatrze, jak spotkałem się z Savorgna-

²⁷ *Sou* (solid, sol) – drobna moneta francuska równa 5 centymom lub 1/20 liwra.

²⁸ *Brat mleczny* – chłopiec powiązany z innym niespokrewnionym z nim dzieckiem przez fakt, że oboje wykarmiła piersią ta sama kobieta.

²⁹ *Villeroge* – osada we Francji, w departamencie Pireneje Wschodnie; hiszp. nazwa: Vilaroja.

³⁰ *Poupon* (fr.) – niemowlak.

³¹ *Andiamo* (wł.) – chodźmy.

³² *Galia* – w starożytności nazwa nadana przez Rzymian obszarowi zamieszkanemu przez plemiona celtyckie.

³³ *Xavier Brau de Saint-Pol Lias* (1840-1914) – francuski podróżnik i dyplomata; prowadził trzy kolejne ekspedycje badające Daleki Wschód, w tym Jawę i Sumatrę.

nem³⁴ w Kongu i przyjąłem zaproszenie na śniadanie w Obock³⁵ u Soleilleta³⁶, w Ismailii³⁷ dostałem list od mego agenta handlowego, który poinformował mnie brutalnie, że cały mój majątek zważył się w tym gigantycznym bęc, na wieki sławnym w annałach finansjery pod nazwą krachu. Migiem powróciłem do Paryża, sprzedałem swoje ziemie, spłaciłem dług i tak wkrótce zostałem bez grosza przy duszy. Jedyнным namacalnym rezultatem tej operacji było dla mnie ocenienie absolutnej obłudy przysłowia, kłamliwego, jak zresztą większość z nich...

– Kto spłaca długi, ten się bogaci...

– Dokładnie tak. Ja spłaciłem i nie mam ani jednego sou, podczas gdy inni, wiesz, o kim mówię, nie wyrównali żadnych rachunków i są bogaci jak pospolici handlarze świńskim mięsem. Ale dość o tym.

– Taka też była moja historia. Musiałem wszystko sprzedać, łącznie z moją małą posiadłością Bel-Air. Z wielkimi kłopotami udało mi się zachować dwa tysiące pięćset franków renty po mojej biednej matce.

– Ja zachowałem swój folwark Villeroge, który regularnie przynosi mi co roku trzysta franków czystego deficytu. Ta prosta ocena pozwala ci prawidłowo osądzić pomyślność moich spraw. Trzeba było jednak dalej żyć. Nie czułem żadnego powołania do pracy w biurokracji. Płace konsula, pobory podprefekta nie miały dla mnie więcej powabu niż zacne, ale słabo wynagradzane funkcje wiejskich szefów policji. Wówczas Annie przysłała do głowy genialna myśl.

– Annie...?

– Do licha, mojej żonie...! Ożeniłem się, ale ty tego jeszcze nie wiesz. To już historia. Poznaliśmy się osiemnaście miesięcy temu, niedaleko stąd, w Transwalu³⁸. To córka kaznodziei

³⁴ Pietro Paolo Savorgnan di Brazza, znany później jako Pierre Paul François Camille Savorgnan de Brazza (1852-1905) – włoski badacz i odkrywca Afryki Centralnej (w późniejszym czasie naturalizowany jako Francuz); na jego cześć stolica Konga (dawniej Konga Francuskiego) nosi nazwę Brazzaville.

³⁵ Obock – miasto portowe w północno-zachodnim Dżibuti, położone nad Zatoką Tadzura w pobliżu miejsca, gdzie ta otwiera się na Zatokę Adeńską; w latach 1894-1896 stolica Somali Francuskiego; w 2003 roku miasto miało około 8300 mieszkańców.

³⁶ Jean-Joseph-Marie-Michel-Paul Soleillet (1842-1896) – francuski badacz XIX-wiecznej Afryki; w 1871 roku zlecono mu zbadanie rejonu Sahary, w który nie zapuścił się żaden Europejczyk; w latach 1878-1880 przebywał w Senegalu, w roku 1881 spółka handlowa wysłała go do Obock; w roku 1882 zwiedził Kafę (prowincję Etiopii), następnie znalazł się w Adenii.

³⁷ Ismailia – miasto portowe nad Kanalem Sueskim oraz nad Jeziorem Krokodyli i nad Kanalem Ismailijskim w północno-wschodnim Egipcie.

³⁸ Transwal (Transvaal Republiek; dosłownie „Republika za rzeką Vaal”) – potoczna nazwa Republiki Południowoafrykańskiej, historycznego państwa burskiego na terenie obecnej Republiki Południowej Afryki, istniejącego z przerwami w latach 1852-1902; terytorium przyszłego Transwalu zostało skolonizowane w latach 1830-1840 przez burskich osadników, podczas wielkiego trekku; opuścili oni zdominowaną przez Brytyjczyków Kolonię Przylądkową, łatwo pokonali miejscową ludność i ustanowili kilka republik niepoddanych brytyjskiej kontroli; z końcem lat 50. XIX wieku Brytyjczycy doszli do porozumienia z burskimi republikami, w następstwie czego powstał Transwal; Brytyjczycy dokonali jego aneksji w 1877 roku pod pretekstem konieczności rozwiązania sporów granicznych pomiędzy Burami a Zulusami; Transwal odzyskał niepodległość w 1881 roku po zakończeniu pierwszej wojny burskiej; rosnące napięcia na tle narodowościowym doprowadziły do wybuchu drugiej wojny burskiej, a w jej następstwie inkorporacji Transwalu do Imperium Brytyjskiego w 1900; dziesięć lat później w wyniku połączenia republik burskich z Kolonią Przylądkową powstał Związek Południowej Afryki.